

Wołyńskie spotkanie

Po raz drugi odwiedziłam moje rodzinne wołyńskie strony, których uroku nie mogę zapomnieć i gdzie - wracając do przeszłości - mam zawsze nadzieję na miłe, nieoczekiwane spotkania. Podczas ostatniego, majowego pobytu miałam takie niecodzienne spotkanie z dwoma młodymi, kulturalnymi Ukrainkami w wojewódzkim archiwum, gdzie poszukiwałam dokumentów związanych z osadnictwem wojskowym. Nie tylko nie napotkałam na żadne przeszkody w korzystaniu z archiwum, ale przeciwnie - doznałam dużej pomocy ze strony archiwistki pani Ludmiły Leonowej, która cierpliwie wysłuchiwała moich próśb i służyła radą.

W rówieńskim archiwum zachowało się trochę polskich dokumentów, m.in. dokumenty starostwa, Korpusu Ochrony Pogranicza, policji, prokuratury, szkolnictwa. Na pewno nie są one kompletne, ale nie można zbyt wiele się spodziewać, znając wojenne losy Wołynia. Bezpańskość i rabunki po likwidacji polskich urzędów, niszczenie dokumentów przez NKWD, działania wojenne - oto główne przyczyny braków dokumentów. To, co uniknęło dewastacji, jest obecnie w znacznym stopniu skatalogowane, ale - jak to się dzieje w wielu nawet dobrze zorganizowanych archiwach - idealnego porządku nie ma i nieoczekiwanie można znaleźć interesujące dokumenty pod sygnaturami wskazującymi zupełnie inne tematy.

Ostatniego dnia mojego pobytu w Równem, przyszła do archiwum, aby się ze mną spotkać, pani Walentyna Daniliczewa, pracownik naukowy muzeum etnograficznego. Przyznaję, że byłam tym trochę zdziwiona, bo mój pobyt w archiwum miał charakter prywatny, nie mówiąc o tym, że nie jestem znaną osobistością. Byłam również zdumiona - bardzo miłe - prośbą pani

Daniliczewej, która w muzeum zajmuje się działem polskim. Oto co powiedziała: „Słyszałam, że zbiera pani materiały o osadnictwie wojskowym. Wiem, że osadnicy byli na Wołyniu, ale nic poza tym. Czy mogłaby pani dostarczyć mi informacji o genezie osadnictwa wojskowego, rozmieszczeniu osadników na Wołyniu, o życiu osadniczym, wywózce na Sybir i o wszystkim, co wiąże się z osadnictwem? Może ma pani jakieś opracowania na ten temat, fotografie, czy eksponaty. Proszę mi to dostarczyć. Zresztą nie tylko o osadnictwie. Będę wdzięczna za wszystko, co ilustruje życie polskie na Wołyniu, bo chciałabym poświęcić temu zagadnieniu wystawę w muzeum. Jeśli pani zna przedwojenne Równem, to proszę opisać jak wyglądała rówieńska ulica, sklepy, jak tu się żyło na co dzień i od święta, jakie było życie kulturalne. Ja bardzo mało o tym wiem, a chciałabym polską przeszłość Wołynia poznać bliżej. Jeśli dochodzi mnie wiadomość, że na plebanii przyjeżdża wycieczka z Polski, to idę ją spotkać i proszę o materiały”. Jako dowód pani Walentyna pokazała mi odbitkę dokumentu, z adresem wpisanym przez moją znajomą z Warszawy, która była na Wołyniu kilka tygodni wcześniej.

Obiecałam co mogłam, szczególnie w zakresie osadnictwa wojskowego. Nade wszystko jednak zrozumiałam, że moje dwie rozmówczynie reprezentują nowe ukraińskie pokolenie, urodzone wiele lat po wojnie i prawdopodobnie nie obciążone balastem wzajemnych polsko-ukraińskich żalów, pretensji i zarzutów. Czy ten mój optymizm ma mocne podstawy? Jeśli nawet są one słabe, to - sądzę - trzeba wyjść prośbie pani Daniliczewej naprzeciw i dostarczyć do muzeum etnograficznego jak

najwięcej materiałów, związanych z obecnością Polaków na wołyńskiej ziemi.

Zwracam się więc do moich krajanów, czytelników „Dziennika Polskiego”, z gorącym apelem o fotografie, wydawnictwa, plakaty i wszelkie inne materiały, które by świadczyły o nas i o naszym życiu nie tylko w Równem, ale na całym Wołyniu. A może ktoś z Państwa napisze wspomnienia z lat przeżytych na tamtej ziemi? Wszelkie materiały, gotowe do wysłania,

proszę nadsyłać na adres: **Janina Smogorzewska, 26 Dunboe Place, Shepperton, Middx. TW17 9HH**. Wszystkie otrzymane materiały prześlę do muzeum. Mam głębokie przekonanie, że prośba pani Daniliczej nie pozostanie bez echa i doczekamy się wystawy w Równem: „Polacy na Wołyniu”.